Ze zjawieniem się Moliera komedia włożyła jakby siedmiomilowe buty, aby przebyć drogę od grubych zaczątków aż do najwyższej dojrzałości. W roku 1659 daje *Wykwintnisie*, w 1662 *Szkołę żon*, w 1664 *Świętoszka*. I oto, w ciągu pięciu lat, od farsy bliskiej jeszcze średniowieczu, tkwiącej w atmosferze kuglarzy jarmarcznych, doszliśmy do szczytu, którego nie tylko komedia współczesna nie przewyższyła, ale który może na zawsze pozostanie jej niedościgłym wzorem. [...]

Zadaniem komedii przedmolierowskiej jest bawić; bawić mniej lub więcej wybrednie, ale zawsze tylko bawić. Molier sprawi, iż, nie przestając bawić, komedia stanie się głębokim stadium duszy ludzkiej. Stopniowo tradycyjne marionetki, których ślad jeszcze widzimy w pierwszych jego komediach, zmieniają się w ludzi, w nieśmiertelne typy, żyjące jakby stokrotnie spotęgowanym życiem ludzkim, skupiające, niczym soczewką, poruszające ludźmi namiętności. [...] Komedia Moliera,

będąc wiekuistym obrazem ludzkości, jest zarazem bogatym i barwnym obrazem ówczesnej Francji, zarazem drogowskazem dla późniejszej komedii, uczącym ją sztuki wcielania życia na scenie.

Komedia Moliera idzie w głąb. Nie stara się bawić zewnętrzną intrygą, ale odsłonięciem, ujawnieniem gry wewnętrznych sprężyn duszy.

Zarazem o ile komedia przedmolierowska jedynie bawi, Molier bawiąc – i to bawiąc o ileż lepiej – nie przestaje na tym, on nas uczy. Nie ma w jego utworach oschłego dydaktyzmu; ale dzięki samej głębi ujęcia wyłania się z niej nauka, mądrość życia. Nie zawsze to jest owa cnotliwa mądrość, którą do zbytku czasem częstuje się młodzież – stąd spotykał się Molier z zarzutem niemoralności – jest to mądrość dla ludzi dojrzałych, mających odwagę spojrzeć w oczy życiu. Molier działa jak doświadczenie, nieraz gorzkie, bolesne, choć w śmiejącej się podane formie.

Toteż w swoim dziele Molier zaciera niejednokrotnie granice między komizmem a powagą życia. Wesołość była żywiołem tego geniusza komedii, że jednak w drodze do niej była mu busolą prawda, Molier raz po raz dochodzi do punktu, w którym spoza komicznej maski życie ukazuje mu swoje poważne, smutne, tragiczne niemal oblicze.

Aby oddać to życie tak, jak on je pojmował, nie mogły mu wystarczyć współczesne formy teatru. Teatr ten skupiał się na dwóch krańcach: z jednej strony wspaniały heroizm tragedii Corneille’a, z drugiej dość powierzchowny komizm ówczesnej komedii, będącej – jak wspomniałem – niby teatrem marionetek o tradycyjnych fizjonomiach i gestach. Między tymi dwoma biegunami było miejsce na całą prawdziwą „komedię ludzką” – i Molier to miejsce zapełni. Toteż Molier jest ojcem nie tylko nowoczesnej komedii. Analiza namiętności, poruszających nie jak w tragedii historycznymi nadludźmi, ale zwykłymi ludźmi w zwykłym środowisku i warunkach codziennego życia – toż to nie co innego, jak tylko przedmiot nowoczesnego dramatu. I w istocie, *Świętoszek*, *Mizantrop*, *Skąpiec* zwłaszcza, te wspaniałe komedie Moliera, zawierają w sobie całą istotę dramatu.

Molier obala wszelakie sztuczne granice między rodzajami teatru. Z genialną śmiałością miesza w swoich utworach rysy poważne, komiczne, smutne, stapia je w jednolitą całość, pod godłem życia i prawdy. [...]

Molier wreszcie odkrył jeszcze jedną tajemnicę: odkrył w teatrze nową potęgę, jedną z największych, jakie istnieją, mianowicie zabijać śmiechem, i to śmiechem brzmiącym ze sceny. Tajemnicę tę znał niegdyś Arystofanes, ale dla nowoczesnej literatury odkrył ją Molier. W ręku Moliera komedia staje się satyrą, jedną z najgwałtowniejszych, najcelniejszych, jakie istnieją. A równocześnie piętnując to, co go przejmuje wstrętem, Molier głosi swą twórczością własny ideał życia. Komedia staje się u niego niejednokrotnie katedrą, trybuną, mównicą. I posiadłszy tę potęgę, Molier jest nie tylko twórcą komedii; on jest, jak powiedziałem na wstępie, twórcą życia.

Tadeusz Boy-Żeleński, *Molier*, [w:] tegoż, *Szkice o literaturze francuskiej*,

t. 1, Warszawa, 1956, s. 218–223.